

A więc powtórzę raz jeszcze: Scorsese w każdej ze swoich odsłon to w gruncie rzeczy katolicki moralista. Widać to wyraźnie na przykładzie ostatniego filmu, który okazał się czymś pomiędzy mafijnymi przypowieściami amerykańskiego reżysera a utrzymanym w rytmie różańca *Milczaniem*. Ale warto wspomnieć jeszcze *Wilka z Wall Street*, którego wielu widzów chętnie uznało za dowód na to, że stary Scorsese wciąż potrafi tańczyć ekstatycznego rock and rolla. W tej trzygodzinnej orgii niemal wszystkich grzechów głównych pojawia się bodaj tylko jeden moment, prawie dwie minuty, w trakcie których do głosu dochodzi sumienie. Oto ocalony z morskiej katastrofy protagonista wyobraża sobie pływający samolot, a następnie mówi do widza w akcie jakiejś ukrytej modlitwy: „Widzieliście, to był samolot, który początkowo miał nas zabrać. Ekspłodował, bo mewa wleciała do silnika: trzech zabitych. Wierzyście w znaki od Boga? Po tym wszystkim zrozumiałem, co chce mi powiedzieć”. Lecz wokół trwa zabawa, z głośników bije odblaskowy dance, a do kieliszków leje się wódka. Znak niebios nie został dostrzeżony przez nikogo prócz głównego zainteresowanego, Belforta, który zalicza właśnie „epicki zjazd”. *Irlandczyk* jest natomiast jak gdyby negatywem *Wilka z Wall Street*. Punktem węzłowym pozostaje oczywiście władza, pieniądze i przemoc. Ale *Irlandczyk* jest cichy, powolny, sceptyczny wobec ułudy świata, a znaki niebios przestają być w nim ledwie dostrzegalne. One prędzej czy później domagają się uwagi. ■

Michał Gołębiowski

(De)formacja seminaryjna. Na marginesie „niemówienia nikomu”

Komentarze o reportażu *Nie mów nikomu* były różne i obejmowały szerokie grono zagadnień, z których być może najbardziej przerażający jest brak wsparcia dla ofiar. Jednakże we wszystkich tych komentarzach i opiniach nie napotkałem, nie wyczytałem jednej znaczącej kwestii, która – przynajmniej moim zdaniem (wyrobionym na podstawie własnych doświadczeń i wyborów życiowych) – jest jednym z ważniejszych elementów całej układanki. Mowa o formacji seminaryjnej.

Utarło się mówić, że dzisiejsze seminaria duchowne to takie zawodówki (nawet nie PWSZ-y) dla księży. Uważam, że jest w tym wiele (gorzkiej) prawdy. Co prawda byłby to temat na sporej długości artykuł, a może nawet na książkę, ale ujmując rzecz maksymalnie skrótowo: seminaria stały się dziś swoistymi mydlanymi bańkami, gdzie rzeczywiste podejmowanie i rozwiązywanie problemów (również tych związanych z seksualnością) jest zastępowane różnego rodzaju trikami i nowomową typu: „Pan jest wielki, Pan cię uzdrowi, módl się tylko, ufaj tylko”. Owszem, klimat i atmosfera duchowa nie zawsze dają się wrzucić do jednego negatywnie i/lub wyłącznie emocjonalnie zabarwionego worka, ale wystarczy poczytać seminaryjne gazetki, posłuchać kazań (względnie) młodych księży albo zajrzeć na blogi tych najmłodszych.

Często zaglądam i obrzydzenie mnie dopada, gdy kolejny raz czytam o tym, żebym zastanowił się „co dziś Bóg mi mówi” (a zazwyczaj mówi, że „będzie dobrze”).

Inny obrazek. W niedzielę, po publikacji reportażu, słuchałem kazania w rodzinnej parafii. Ksiądz grzmiał z ambony na ludzi, że „trudno być dziś kapłanem, gdy...” (i tu cała litania tego, co się dzieje złego wobec Kościoła). Niestety, pedofilia (bo o niej mówimy w głównej mierze) to nie tylko wina tych księży, którzy się jej dopuszczali, ale również tych, którzy krzyczą, aby nie dać się podkusić diabłu i przypadkiem nie zacząć źle myśleć o księżach, dla tych kilku pokoleń, „starszych i uczonych w Piśmie” (czyt. biskupów, wychowawców, prefektów, opiekunów). Należy sobie zdać sprawę, że wobec zaistniałych krzywd i bierności władz oraz hierarchii (wynikającej z przekonania o własnej społecznej wyższości oraz z mechanizmów świadczących o kastowości środowiska) nic nie pomogą i nic nie znaczą argumenty typu: „to nie my, tylko nieliczne jednostki, które poddały się słabości”. Dlaczego? Bo Kościół to naczynia połączone, zwłaszcza jego instytucjonalne struktury, gdzie – śmiem twierdzić, jeśli się mylę, proszę o wskazanie błędu – w ostatnich czasach reguła „jeśli brat twój zgrzeszy, upomnij go...” została skutecznie rozmyta przez politykę pt. „to nasza wewnętrzna sprawa”.

Jaka może być droga naprawy? Jestem przekonany, że wszelkiego rodzaju wypowiedzi pokutne, dokumenty i dyrektywy nie zmienią wiele, a na pewno nie zadzia-

łają jak zaklęcie zmieniające rzeczywistość (choć dokumenty takie są konieczne). Należałoby zacząć od tego, co wydaje się najbardziej oczywiste, ale takie nie jest ze względu na różnego rodzaju protekcjonalizmy i parasole ochronne, których młodzi klerycy są uczeni (zwłaszcza nie wprost) już na etapie formacji seminaryjnej. Chodziłoby o karanie winnych kapłanów na takich samych zasadach jak świeckich (bo przecież pedofilia to nie tylko problem Kościoła i księży), a więc w praktyce jeśli ktoś popełnił czyn pedofilski, idzie pod sąd świecki, któremu kuria daje pełen dostęp do akt kościelnych i nie utrudnia działań. Na tym nie koniec. W dalszej kolejności taki delikwent zostaje pozbawiony prerogatyw i przywilejów kapłańskich (w zgodzie z prawem kanonicznym i procedurami Kościoła) oraz odbywa karę jak każdy inny. Cóż... zdajemy sobie sprawę, że w wymiarze indywidualnym konsekwencje mogą być opłakane, ale idę o zakład, że księża często nawet o nich nie myślą, bo sądzą, że ze względu na protekcję uda im się jakoś, w razie czego, wywinąć – czytaj: zamiast trafić do więzienia, zostaną przeniesieni na inną parafię lub ulokowani w domu księży emerytów, co najwyżej z wyrokiem w zawieszeniu.

Druga sprawa to formacja w seminariach. Być może poniższe recepty są oczywiste, ale czy na pewno? Po pierwsze, potrzebna jest odpowiedzialna selekcja kandydatów (jakość nad ilość). Po drugie, potrzebne są kursy i edukacja dotycząca psychologii, psychosomatyki oraz seksu-

alności (porządna praca ze specjalistami w danych dziedzinach). Tu ktoś może się oburzyć, że może się to przerodzić w indoktrynację, ale myślę, że to bicie na alarm na wyrost, a wiele problemów polega na tym, że – biorąc pod uwagę uwarunkowania dzisiejszego świata – młodzi chłopcy, którzy jeszcze tak naprawdę nie mogli przekonać się, jak wygląda tzw. dorosłe życie, przechodzą z bańki ochronnej (szkoła) do innej, jeszcze bardziej szczelnej bańki ochronnej (seminarium), z której potem są wrzucani w wir świata. Wystarczy małe niedostrojenie i problemy gotowe. Nie chcę tu przytaczać historii i zdarzeń, o których wiem, a które niekiedy są skrętnie ukrywane przed światem, aby przypadkiem nie wywołać kolejnego skandalu. Myślę, że ci, którzy spotkali się z podobnymi zdarzeniami lub o nich wiedzą, doskonale rozumieją, o co toczy się gra. Po trzecie, konieczne jest roztropne, mądre i odpowiedzialne kierownictwo duchowe (nie może być tak, że przez seminarium zostaje przepuszczony ktoś, kto nie radzi sobie z własną seksualnością). Po czwarte, doktryna, doktryna, doktryna i jeszcze raz doktryna – emocje, czyli wszelkiego rodzaju emocjonalne rekolekcje, czuwania i innego typu „bajery” należy dozować w minimalnych dawkach.

Nie chcę rozwijać tej – i tak już zbyt szczegółowej, wybiórczej listy, która wynika po części z osobistych obserwacji, po części zaś z rozmów przeprowadzanych z osobami zaangażowanymi w omawiane sprawy. Nie chciałbym też, aby te kilka słów wybrzmiało jako buńczuczne „ka-

zanie młodego świeckiego do sędziwych uczonych”. Myślę, że wszyscy doskonale zdają sobie sprawę, że nie chodzi o to, aby „kopać leżącego”, ale by wspólnie zastanowić się nad tym, jak się podnieść. Mam prawo do zabrania głosu, tym bardziej że nie mogę udawać, iż „wszystko jest dobrze”, bo np. „każdy i tak otrzyma zapłatę po śmierci” (bo i takie głosy można usłyszeć). To nie tylko uboga teologia, ale i demagogia nielicząca się ze sprawiedliwością.

Muszę dodać na koniec. Tak, czytałem *Oślicę Balaama* siostry Małgorzaty Borkowskiej i wszystkim ją polecam, zwłaszcza kapłanom, jeśli jeszcze nie mieli okazji poświęcić się tej lekturze – ten komentarz może, a właściwie powinien być potraktowany jako swoisty „apel do duchownych panów”, aby nie zaprzepaścili okazji do oczyszczenia, wszakże: „Tego, kogo Kocham, karcę i ćwiczę, bądź więc gorliwy i nawróć się”. Innej drogi nie ma. Dla Kościoła nie ma innej. Dla nikogo. ■

Bartłomiej Krzych

Poglądy niebezpieczne i wyjątkowo głupie

LGBT+ to przede wszystkim ludzie, wielu z nich zresztą obarczonych traumą stygmatyzacji i przemocy – pisał kilka dni temu Bartosz Bartosik na łamach „Więzi” w felietonie o wymownym tytule *Szerzenie nienawiści czarno na białym*¹. Pomijając

¹ Wiez.com.pl, 7 sierpnia 2019.